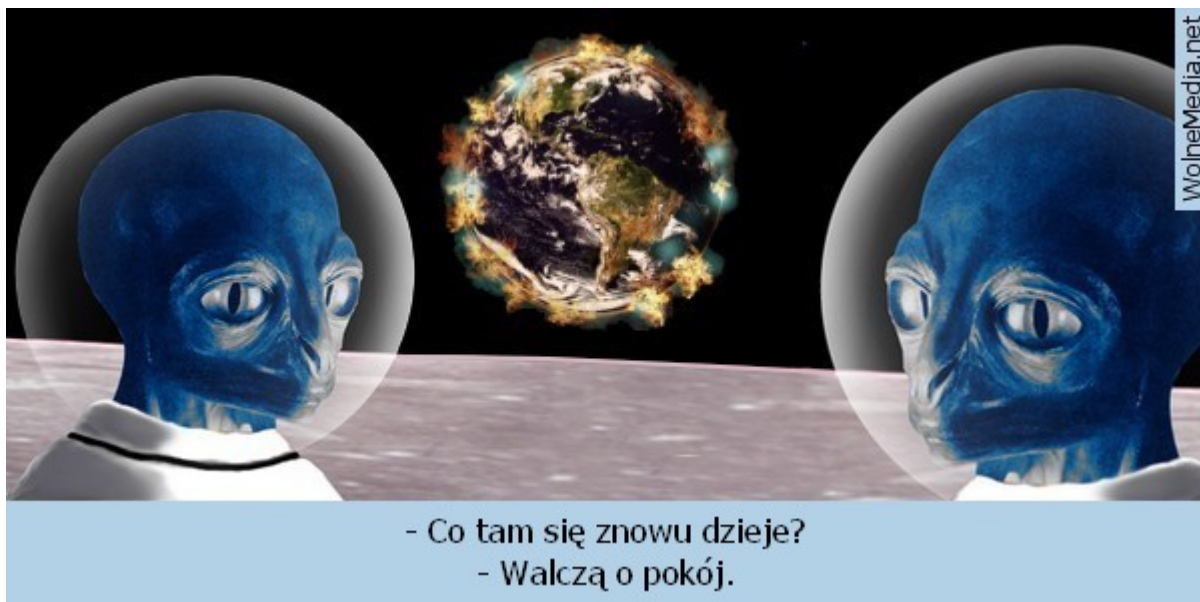


0 Krym może wybuchnąć wojna nuklearna

18 lutego 2023

„To, czy wojna na Ukrainie doprowadzi do globalnej katastrofy, będzie w dużej mierze zależec od tego, czy Waszyngton zdecyduje się poprzeć ukraińskie starania o odzyskanie Półwyspu Krymskiego” – pisze 10 lutego 2023 r. Anatol Lieven a łamach amerykańskiego czasopisma „Jacobin”. Autor jest brytyjskim dziennikarzem i politologiem, jednym z najlepszych zachodnich znawców konfliktów w przestrzeni poradzieckiej.



Kwestia krymska stanowi największe zagrożenie katastrofą nuklearną, przed jaką kiedykolwiek stanęła ludzkość. W ostatnich miesiącach ukraiński rząd i wojsko wielokrotnie obiecywały odzyskanie terytorium, które Rosja przejęła i anektowała w 2014 roku. Rosyjski establishment, podobnie jak większość zwykłych Rosjan, uważa, że utrzymanie Krymu ma kluczowe znaczenie dla rosyjskiej tożsamości i pozycji Rosji jako wielkiej siły. Pewien Rosjanin, liberał, który nie jest fanem Putina, powiedział: „W ostateczności Ameryka użyła broni nuklearnej, by ocalić Hawaje i Pearl Harbor, a my, jeśli trzeba, powinniśmy jej użyć, by ocalić Krym”.

Dla ukraińskich władz odzyskanie Krymu i bazy morskiej w Sewastopolu oznaczałoby całkowitą klęskę rosyjskiej agresji. W ten sposób uniemożliwiono by Rosji blokadę ukraińskich portów Morza Czarnego, a jakakolwiek przyszła rosyjska inwazja na Ukrainę byłaby znacznie trudniejsza.

Zawalono most Antonowski po wycofaniu się Rosji z Chersoniu, aby uniemożliwić przejście sił ukraińskich. Most był jedyną trasą transportową z Chersoniu na Krym.

To drugie stanowisko na pierwszy rzut oka wydaje się błędne, ponieważ Rosja utrzymałaby 1200-kilometrową granicę z Ukrainą na wschodzie i północy. Opinia taka wiąże się jednak z przekonaniem, że utrata Krymu przez Rosję oznaczałaby zwycięstwo nad Rosją w tej wojnie, a upokorzenie Rosji doprowadziłoby do upadku Putina, a następnie do drastycznego osłabienia, a nawet całkowitego upadku Federacji Rosyjskiej.

Takiego wyniku pragną także rządy Polski i krajów bałtyckich oraz twardogłowi w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Chcą wyeliminowania Rosji jako istotnego czynnika w stosunkach globalnych, co doprowadziłoby do izolacji Chin i wzmocnienia światowego prymatu USA. Stąd coraz częstsze stosowanie retoryki (cynicznie zapożyczanej z lewicy) o „dekolonizacji” Rosji – co jest nieskrywanym zamiarem zniszczenia istniejącego państwa rosyjskiego.

Amerykańscy strategowie mają bardziej konkretny powód, by mieć nadzieję, że Rosję da się wyprzeć z Krymu. Sewastopol to jedyny rosyjski port głębokowodny na Morzu Czarnym. Przekształcenie innych rosyjskich portów w opłacalne bazy morskie wymagałoby ogromnego wysiłku, czasu i kosztów. Utrata Sewastopola praktycznie wyeliminowałaby więc Rosję jako znaczącą potęgę nie tylko na Morzu Czarnym, ale także na sąsiednim Morzu Śródziemnym.

Być może jednak ci amerykańscy strategowie powinni bardziej uważać na swoje życzenia. Pobieżne spojrzenie na mapę i

politykę rządu Erdogana w Turcji powinno wyjaśnić amerykańskim strategom, że to Turcja, a nie Stany Zjednoczone, prawdopodobnie najbardziej skorzystałaby na utracie Krymu przez Rosję. Nagły wzrost potęgi Turcji niekoniecznie byłby korzystny dla Zachodu.

Należy również zauważyć, że wiele celów Rosji na Bliskim Wschodzie i w basenie Morza Śródziemnego nie było w rzeczywistości sprzecznych z interesami Stanów Zjednoczonych. Gdyby administracja Busha posłuchała Rosji (oraz Francji i Niemiec) i nie dokonała inwazji na Irak, uratowano by życie tysiący Amerykanów, a Stany Zjednoczone nie straciłyby bilionów dolarów. Narodom Bliskiego Wschodu oszczędzono by nieskończenie większych strat i cierpień.

Gdyby administracja Obamy posłuchała Rosji i nie obaliła państwa Kaddafiego w Libii, można by uniknąć wojny domowej w tym kraju oraz rozprzestrzeniania się wojen domowych i islamskiego ekstremizmu w większości Afryki Zachodniej i Środkowej. Nie byłoby też dużej fali nielegalnej migracji do Europy. Gdyby administracji Obamy udało się zniszczyć reżim Assada w Syrii, prawie na pewno pogrążyłaby się w kolejnej katastrofie, takiej jak ta w Iraku, ale bez szyickiej większości w Iraku, która zapewniłaby jakąś podstawę do odbudowy państwa. Wszystkie te rzeczywiste lub potencjalne katastrofy były dziełem Waszyngtonu, a nie Moskwy.

Jeśli chodzi o administrację Bidena, wydaje się, że jest ona podzielona co do stopnia pokonania Rosji. Według informacji, które wyciekły z Białego Domu, opublikowanych przez New York Times i inne media, administracja Bidena chce wzmocnić Ukrainę na tyle, aby mogła wiarygodnie zagrozić Krymowi. Ale, podobnie jak w Pentagonie, Biały Dom nie wierzy, że Ukraina mogłaby odzyskać Krym i tym samym ryzykować wojnę nuklearną.

Administracja Bidena wydaje się wierzyć, że gdyby ukraińskie wojsko zdołało przedrzeć się na Morze Azowskie, Moskwa przestraszyłaby się na tyle, by zgodzić się na układ (który

prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaoferował już w marcu), który umożliwiłby Rosji wrócić do swoich stanowisk, które zajmowała od 2014 roku do lutego 2022 r., a kwestie formalnego statusu Krymu i Donbasu odłożyć do przyszłych negocjacji.

Strategia ta jest jednak niezwykle ryzykowna, ponieważ wymaga wysokiego stopnia wojskowej i politycznej kontroli nad działaniami Ukrainy – żadna z tych kontroli nie jest gwarantowana. Co więcej, bez pełnego uznania zwierzchnictwa Rosji nad Krymem Rosji byłoby bardzo trudno całkowicie wycofać się z „pomostu lądowego” na Krym, gdyż stawiałoby to Ukrainę w znacznie korzystniejszej pozycji do rozpoczęcia nową wojnę o zajęcie półwyspu w pewnym momencie w przyszłości. Utrata „pomostu lądowego” na rzecz Krymu oznaczałaby pozostawienie mostu przez Cieśninę Kerczeńską jako jedynej rosyjskiej opcji zaopatrzenia Krymu drogą lądową – a Ukraina już zademonstrowała swoją zdolność do zniszczenia tego mostu.

Co więcej, jednym z powodów rosyjskiej inwazji na Ukrainę w zeszłym roku było to, że Ukraina zablokowała kanał od Dniepru do Krymu, powodując poważne szkody w rolnictwie półwyspu. Jeśli Rosja chce zachować Krym, musi walczyć o utrzymanie lub odzyskanie „mostu lądowego”.

Znaczenie Krymu dla Rosjan można w dużej mierze zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę wyżej wymienione cele zachodnich twarogłowych. Rosyjski establishment i większość zwykłych Rosjan jest zdeterminowana, by utrzymać pozycję Rosji jako wielkiego mocarstwa. Istnieją jednak trzy inne czynniki. Pierwszym z nich jest emocjonalne znaczenie Krymu, które wynika z pamięci o bohaterskiej obronie Sewastopola przed Francuzami, Brytyjczykami i Turkami w latach 1854–55 oraz Niemcami i Rumunami w latach 1941–1942. Armia Czerwona straciła na Krymie więcej ludzi, niż armia amerykańska straciła na wszystkich frontach II wojny światowej razem wziętych. Po drugie, między podbojem Krymu w 1783 r. przez Katarzynę Wielką z Imperium Osmańskiego (i jej sojuszników Tatarów krymskich) a aneksją Krymu dekretem sowieckim w 1954

r. Krym był częścią Rosji. Aż do ostatniej daty, w żadnym momencie w historii Krym nie był częścią Ukrainy. Rosjanie twierdzą – nie bez powodu – że gdyby sytuacja się odwróciła i Krym został przeniesiony z Ukrainy do Rosji, większość zachodniej opinii publicznej sympatyzowałaby z ukraińskimi żądaniami jego zwrotu. Po trzecie, Krym ma etniczną większość rosyjską. W styczniu 1991 roku przytłaczająca większość (94 procent) Krymian głosowała za utworzeniem odrębnej „republik federalnej” ZSRR, co oznaczałoby, że Krym stałby się niepodległym państwem wraz z Ukrainą i Rosją po upadku Związku Radzieckiego. W grudniu tego roku niewielka większość (54 proc.) Krymian opowiedziała się za niepodległą Ukrainą, ale pod warunkiem autonomii Krymu, którą ukraiński rząd jednostronnie unieważnił cztery lata później.

Nie można z całą pewnością stwierdzić, czy Rosja użyłaby broni nuklearnej w ostateczności, by utrzymać Krym. Wydaje się prawdopodobne, że Rosjanie zaczną od mniej niebezpiecznego, niekonwencjonalnego ataku – takiego jak wyłączenie amerykańskich satelitów – który mógłby doprowadzić do eskalacji w kierunku wojny nuklearnej.

Jednak nie ma absolutnie żadnych powodów, by wątpić, że państwo rosyjskie byłoby skłonne podjąć kolosalne ryzyko, dla siebie i dla ludzkości. W związku z tym powinniśmy pamiętać słowa Prezydenta Johna F. Kennedy'ego w jego „Przemówieniu pokojowym” na Uniwersytecie Amerykańskim w czerwcu 1963 r., odzwierciedlającym lekcje, jakie wyciągnął podczas kryzysu kubańskiego: „Przede wszystkim, broniąc naszych żywotnych interesów, mocarstwa nuklearne muszą zapobiegać konfliktom, które prowadzą przeciwnika do wyboru między upokarzającym wycofaniem się lub wojną nuklearną. Obranie takiego kursu w dobie nuklearnej byłoby dowodem bankructwa naszej polityki – lub zbiorowym pragnieniem zniszczenia świata”.

Autorstwo: Anatol Lieven

Tłumaczenie: Jacek Mędrzycki

Źródło zagraniczne: „Jacobin”

Źródło polskie: MyslPolska.info